

ALICJA SAVIR

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Lublin, okres powojenny, edukacja, PKWN, praca w PKWN-ie, Andrzej Witos, odnalezienie brata, odnalezienie matki, Komitet Żydowski, poszukiwanie rodziny, matura, bal maturalny

Pobyt w powojennym Lublinie

Jakimś samochodem wojskowym przyjechałam do Lublina. Dla mnie to spotkanie z Lublinem po lesie i po kurniku to było przeżycie – nagle zobaczyć ludzi normalnie ubranych, chodzących po ulicach, śmiejących się, rozmawiających. A ja w takiej biednej sukieneczynie, w parze butów, czułam się strasznie. Nie miałam mieszkania, nie miałam pieniędzy. Zobaczyłam ogłoszenie, że jest możliwość zapisania się do [Prywatnego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych dr Ireny Krzeczkwoskiej] w Lublinie i zdać maturę eksternistyczną. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam, [było] zgłoszenie się do gimnazjum i zapisanie się na kurs eksternistyczny. Nie wiedziałam o tym, z czego będę żyła, gdzie będę mieszkała, ale chciałam zdać maturę. Do wojny skończyłam dwie klasy gimnazjalne, później za czasów rosyjskich jeszcze dwie klasy gimnazjalne i na tym się kończyła moja edukacja. Za czasów niemieckich naturalnie nie było żadnej możliwości uczenia się. Ja tylko dużo czytałam, starałam się, gdzie mogłam, czytać. I zapisałam się na te kursy.

Później zobaczyłam gdzieś ogłoszenie, że poszukują urzędniczek do pracy w PKWN-ie. To był Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Poszłam tam i podchodząc do okienka, żeby zapytać, gdzie ja się mam zgłosić, nagle zobaczyłam człowieka, który szedł jakimś takim bardzo znajomym mi krokiem. Ja zawołałam, nie zdając sobie sprawy, instynktownie zawołałam: – *Gien!* On się odwrócił, okazało się, że to jest mój brat. Tak nastąpiło moje spotkanie z bratem. On już był w Berlinie, on pracował. Naturalnie znalazłam miejsce do zamieszkania. On mieszkał w domach przylegających do PKWN-u, to były małe domki, w których mieszkali ministrowie i wysocy urzędnicy. Mój brat pracował w Ministerstwie Rolnictwa jako lekarz weterynarii, był dyrektorem Departamentu Weterynarii i dlatego przyznano mu to mieszkanie. W tym samym domku mieszkał Witos, ale nie Wincenty Witos, tylko Andrzej Witos, brat Wincentego, i minister Trojanowski, który był ministrem zdrowia.

Zaczęłam się naturalnie uczyć, zaczęłam chodzić na wieczorne komplety, o ile ja się nie mylę, a w ciągu dnia zaczęłam pracować jako urzędniczka. Dziś nawet nie pamiętam, co ja robiłam w PKWN-ie. Ja tak dokładnie nie pamiętam, już to mi się wszystko miesza. Chodziłam tam do stołówki, jadałam w stołówce, już nie pamiętam, czy jedzenie tam było dobre, w każdym razie było jedzenie i było co jeść, bo w tym okresie nie było za dużo też w Lublinie do jedzenia.

W tej dzielnicy, gdzie ja mieszkałam, i po drodze do gimnazjum ja nie widziałam [zniszczeń], nie widziałam zburzeń. Lublin, wydaje mi się, nie był zniszczony. Tak mi się wydaje. Ja pamiętam drogę na Majdanek, bo to było tak trochę odległe od samego Lublina, zdaje się, że trzy kilometry. To się szło, szłam tam na piechotę. Z Witosową chodziłam, Witosowa chciała mnie swatać ze swoim synem. To jest inna para kaloszy, ona nie podejrzewała, że ja jestem Żydówką. Wtedy byłam na aryjskich papierach, ukrywałam [pochodzenie]. Gdzieś ktoś tam powiedział [o moim bracie]: – Mówią, że Armiński jest Żydem. – To jest niemożliwe. Ja znam jego siostrę.

Celem moim było zdać maturę i zapisać się na medycynę. Ja później rzeczywiście, jak my się przenieśliśmy do Warszawy, zaczęłam studiować medycynę. W Lublinie byłam, zdaje mi się, od sierpnia [19]44 roku do lutego albo marca [1945 roku]. Nie pamiętam, w jakim miesiącu przenieśliśmy się do Warszawy. Z Lublina mam bardzo miłe wspomnienia, bo przede wszystkim spotkałam się [z ludźmi] na tych kursach, było nas jakieś dwanaście albo czternaście osób, nie więcej. Ja byłam jako Polka, na aryjskich papierach i nikt nie wiedział o tym, że jestem żydowskiego pochodzenia. Miałam tak zwany dobry wygląd aryjski. Miałam długie warkocze, blondynka o niebieskich oczach i nikt nie podejrzewał, że jestem Żydówką. Na lekcje religii nie chodziłam, bo twierdziłam, że pochodzę z domu ateistycznego. Pamiętałam dom dziadka i żeby uczcić ich pamięć, uważałam, że nie powinnam chodzić do kościoła i na lekcje religii. Ale do kościoła chodziłam, bo ja bardzo lubiłam atmosferę kościelną i koncerty organowe. Byłam bardzo zaprzyjaźniona ze wszystkimi, mam gdzieś zdjęcia z dnia, w którym zdaliśmy maturę i dostaliśmy świadectwa maturalne.

Znalazłam także w tym okresie matkę, która się uratowała z obozu w Częstochowie. Była w Hasagu, pracowała tam przy wyrobie amunicji. I to przypadek, jak myśmy ją znaleźli. Jak myśmy urządzali bal maturalny, to było w czasie postu przed Wielkanocą, to klasa orzekła, że trzeba mieć dyspensę od mojej matki, bo moja mama była uważana za taką dewotkę kościelną, była także na aryjskich papierach i wyglądała jak stuprocentowa Polka, i od księdza, który nas uczył religii. W Lublinie zaczęłam także chodzić do Komitetu Żydowskiego, nie pamiętam, na jakiej ulicy znajdował się Komitet Żydowski, i poszukiwałam rodziny. Każdy Żyd, który się uratował, był zarejestrowany w tym Komitecie Żydowskim. Niestety, nikogo nie znalazłam. Naprzeciwko Komitetu Żydowskiego w jakimś budynku był dom noclegowy. Nie wiem, nie pamiętam, co to było. Pamiętam tylko, że tam przyjechała grupa dzieci uratowanych z obozów, nie pamiętam, z jakich obozów uratowanych, która tam nie miała gdzie spać, bo nie było nawet pryczy. To spały na podłodze,

trochę siana im podłożono, nie miały koców ani niczego, były przykryte gazetami. Pamiętam, że wtedy ja się zwróciłam do Komitetu Żydowskiego z [pytaniem], dlaczego oni nie dbają o ten przytułek. Oprócz tego był Dom Pereca w Lublinie, który znajdował się niedaleko Majdanka, mnie się zdaje. Wydaje mi się, wydaje mi się, że to było w drodze na Majdanek, bo ja wiem, że tam się coś bardzo daleko szło do tego domu. I pamiętam, że tam byłam jeden raz, to były jakieś tańce. I to było dla mnie coś takiego nowego, ja tak stałam zdumiona, tam było może z osiemdziesiąt, sto osób. Ja sobie myślę: Boże! Chwała Bogu. Jednak się uratowało trochę Żydów. To było takie zdumienie, ja nie wiedziałam, jak zareagować na to.

Zaczęłam mówić o tym naszym balu. Ja tak stałam z boku i szczypałam się w ręce, to ja pamiętam, że szczypałam się w ręce. Czy to jest możliwe, że ja przeżyłam wojnę, że ja żyję, że ja jestem na zabawie, gdzie tańczą? Ja też trochę tańczyłam. Poza tym miałam jedno ciekawe takie spotkanie w Lublinie. Mianowicie, szła przede mną jakaś para żydowska, mężczyzna z kobietą, mówili po żydowsku. U nas w domu nie mówiło się po żydowsku, tak że ja nie znałam żydowskiego. Ale ja słyszałam, że oni mówią po żydowsku i chciałam słyszeć ten język, bo ja byłam pewna, że ja [jestem] jedyną Żydówką, która została przy życiu. I oni zaczęli szybciej iść, ja za nimi. W końcu oni zaczęli biec, ja za nimi. Ja mówię: – Dlaczego wy ode mnie uciekacie? Ja jestem Żydówką i chcę słyszeć, jak się mówi po żydowsku, bo ja nie znam żydowskiego. Mówią: – Myśmy myśleli, że ty jesteś z policji czy z NKWD. Oni widocznie handlowali. Ja nie wiem, dlaczego uciekali, bali się. Tak że to też jest takie wspomnienie niecodzienne.

Zdałam tam maturę, w marcu dostałam świadectwo maturalne. Ja nie miałam ochoty nawet do egzaminów maturalnych podejść. Sobie myślałam: Po co? Na co? Matki nie ma, nikogo nie ma, jeden brat został przy życiu. Matkę odnaleźliśmy dosłownie dwa dni przed egzaminami. I wtedy poszłam już na egzaminy, zdałam je. I dziwna historia. Ja prowadziłam matematyczne kółko pomocy – przed maturą zawsze ktoś pomagał – bo moimi ulubionymi przedmiotami były trygonometria i historia, ja pomagałam tam wszystkim koleżankom i kolegom. Było nas bardzo mało, [szczególnie] chłopców, bo cześć od razu poszła do wojska, nie mając matury, zostali zmobilizowani. I został tylko jeden beniaminek, ja nie pamiętam, jak on się nazywał, ale myśmy go nazywali beniaminek, bo on był także najmłodszy w klasie. I ja byłam też najmłodsza z kobiet, bo one wszystkie w [19]38 roku skończyły pierwszą licealną. Im tylko brakowało drugiej licealnej, żeby dostać maturę. A ja skończyłam tylko cztery klasy, ja byłam najmłodsza z nich. I ja prowadziłam to kółko matematyczne. Ale na egzaminie maturalnym to ja mam dostateczny z matematyki. Z innych przedmiotów mam dobry, bardzo dobry, ale właśnie z matematyki to ja mam dostateczny. Myśmy się tak śmieli z tego wszyscy.

Pamiętam nauczycielkę języka francuskiego, która, podejrzewałam, że była także Żydówką, ale nigdy na ten temat nie mówiłam, ona wyglądała jak Żydówka. Była taka czarna, niskiego wzrostu. I ona jedna jedyna nam w czasie egzaminów pomagała.

Wszystkim, wszystkim pomagała. Nie pamiętam [innych], muszę zobaczyć, bo są podpisy wszystkich [na świadectwie], to może jak zobaczę podpisy, to sobie przypomnę więcej, ale nie pamiętam. Dziwna rzecz, że ja pamiętam bardziej z gimnazjum Słowackiego we Lwowie nazwiska profesorów. Może dlatego, że ja tam byłam cztery lata, tutaj ja byłam tylko parę miesięcy. Poza tym ja nigdy nie opowiadałam o tym, że ja zdałam maturę po wojnie w Lublinie. Nie wiem dlaczego, nigdy nie miałam możliwości opowiedzenia tego. Może powiedziałam gdzieś tylko jak składałam jakieś zeznania dla Niemców, nie pamiętam, nie pamiętam.

Data i miejsce nagrania	2006-12-25, Hajfa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Katarzyna Duda, Magdalena Ładziak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"